PRAWDA

Pismo tygodniowe.

Nie przyszedłem dawać pokoju, ale miecz. MAT. X, 34.

Rok XXXIV Nr. 12. *Warszawa, 21 marca 1914.* Widok 3.

TREŚĆ: Dziesięcioro. — ORJON: Echa Prawdy: I. Polskie owieczki i pruska policja. II. Marzenia Gorno szlązaka. III. Mazgajowatość polska. IV. Obrażeni bogowie, czyli Warszawa ukarana niewinnie. — M. DĄBROWSKA: Angielskie wzory. — Skry. — L. BRUNN: Potworna księga. — OTTO: Wrażenia. — J. LEMAŃSKI: Gnoti Seauton.

Dziesięcioro...

1.

Dziesięcioro, ale... nie bożego przykazania. Nie o bożych, ale o ludzkich, nazbyt ludzkich, sprawach mówić musi ten, kto mówi o duchowieństwie katolickim w Królestwie, o duchowieństwie i jego uczynkach.

I na tym bodaj polega tragizm zadania publicysty.

Na tym, co gorsza, polega tragizm rzeczywistości: że sprawy ducha częstokroć bierze w ręce nie człowiek, ale «bestja ludzka», że do do najwyższej służby — powołane bywają najpoziomsze instynkty; że ołtarz stał się ladą kramarską, że osoba duchowna stała się osobą do gruntu zmaterjalizowaną. Że kieszeń zabiła w niej serce.

Nie podajemy w pogardę interesu ziemskiego: ale właśnie dla zdrowia gospodarki ziemskiej żądamy, aby jej nie oblekano w sankcje religijne.

I nie tykamy majestatu religji: ale właśnie w imię czystości uczuć religijnych żądamy, aby nie czyniono z religji — rzemiosła zarobkowego.

A oto, co nam mówi życie.

Kler przerabia cały aparat kościelny na aparat merkantylny. Aniołów ściąga z niebios, by zyskać zdolnych inkasentów. Chwała boża sprzedaje się na porcje, jak narkotyki w aptece. Święci brani są pod uwagę jedynie w charakterze poborców daniny kościelnej. Męczennicy, wyżsi godnością, otrzymują rangę inspektorów podatkowych. Kto się modli bezpłatnie, ten się nie modli, w oczach kleru, dobrze. Kler puka jeszcze do sumienia wiernych i puka zawzięcie, ale w nadziei, że tam znajdzie coś, co się da oclić, co się da opodatkować! Poza tym, oddałby cały pęk kluczów Piotrowych do królestwa niebieskiego za jeden kluczyk od kasy... pobożnego zapisodawcy.

Że powaga kleru się chwieje to już sam kler widzi, sam niespokojnymi oczami ocenia.

I ponieważ powaga, ponieważ dobre imię u ludu samo bywa źródłem dochodu; obniżenie zaś powagi prowadzi za sobą obniżenie dochodów, tedy rozpaczliwymi środki stara się duchowieństwo powagę swą podźwignąć, przywrócić do dawnego stanu, utrzymać, za wszelką cenę utrzymać... jak starą dobrą firmę, jak starożytny szyld kupiecki.

Ta firma zowie się p o w a g a; ten szyld zowie się s z a c u n e k.

Pod taką firmą dobrze się handluje. Pod szyldem tak opatentowanym doskonale kwitną interesa.

Byle ich z rąk nie wypuścić, nie dać ich wydrzeć sobie z rąk! Odwołać się do wszystkich potęg, do wszystkich wpływów swoich, do wszystkich rozporządzalnych środków!

2.

I oto jesteśmy świadkami zapalczywej akcji: kler na całej linji ratuje zagrożoną powagę.

Ratuje ją na wielu naraz drogach; pod-

piera ją z rozmaitych stron rozmaitymi podpórkami.

Iloma? i jakimi?

Odpowiedź na pytanie pierwsze daje nagłówek niniejszego artykułu. Liczba dziesięcioro oznacza nic innego, tylko rejestr sposobów, używanych przez kler ku wsparciu swej powagi.

A oto jak się przedstawia ów dekalog, wyłuszczony w porządku wzrastającej skuteczności przedsiębranych środków.

3.

I. Pięść. Środek najniewinniejszy. Posługują się nim księża nieskażeni dyplomacją. Sposób użycia podany został w zeszłym N-rze *Prawdy*: w przytoczonym przez Malinowskiego liście unity — Eljasza Semeniuka. Sposób nieskomplikowany i w Polsce tak niemal popularny, jak *Ojcze nasz*, lub *Zdrowaś*: wlecze się chłopa w miejsce zamknięte, niekoniecznie jednak przed ołtarz (jak to uczynił ks. Ignacy C.....ski), byle bez świadków było i — raz w mordę... drugi raz... i jeszcze raz... i jeszcze... chlast, chlast, chlast, aż... się echo w organach odbija. Niektórzy zową sposób ten kozackim, na pamiątkę, że niegdyś tam... pono bili za coś tegoż Semeniuka kozacy.

II. Komfort. Środek bez porównania subtelniejszy od pierwszego. Pięść bije między oczy, komfort zaś bije także w oczy, ale bije zdaleka. Bije daleko skuteczniej. Środek ten wszakże pojmują jednostronnie ci księża, którzy mniemają, że wystarcza wybudować sobie 8-io-pokojową plebanję, sprowadzić kosztowne meble, drogie dywany. Nie! Trzeba maluczkim imponować nietylko zbytkiem, ale nawyknieniami do zbytku. Ot tak np. jak pewien sługa boży z parafji Sączewskiej, który trafniej od Sienkiewicza umiał związać w syntezę duszę chrześcjaństwa z duszą Petronjusza. Gdy razu pewnego w Ożarowicach (par. Sączów) przysłano po tego «syntetyka» w sutannie wózek, zaprzężony w jednego konia, z wezwaniem nagłym do chorego, «syntetyk»... pojechał, ale despekt uczyniony sobie (przez jednego konia!...) odczuł tak głęboko, że odtąd przez cały rok okrągły zabronił jeździć gościom weselnym dwoma końmi. «A jeżeli — czytamy w jednej z wielu korespondencji z owej parafji — broń Boże! ktoś z innych okolic, nie wiedząc o zakazie księżym, przyjechał do kościoła parą koni, ksiądz stanowczo ślubu nie dał. Cały rok tedy organista zmuszony był pilnować Ożarowian, gdy przyjeżdżali do ślubu, aby nikt się parą koni nie przemknął. Ludzie nie tyle wymyślali na księdza, ile złości i przekleństw spadło na tego kmiotka ubogiego, który jednym koniem po księdza proboszcza zajechał».

Widać z powyższego, że szanujący się sługa boży ceni się wyżej nad swego Pana. Pan wjeżdżał na osiołku do stolicy. Słudze przystoi... dwukonka.

III. Delatorstwo. Środek pewny, lecz trzeba z nim obchodzić się ostrożnie. Gdy się nie jest biskupem, snadnie można utratą czci najdrobniejszą przypłacić denuncjację. To też zawsze w tak «delikatnych» zabiegach trzeba mieć oparcie o biskupa. Ponieważ zabiegi kleru, istotnie, bywają natury wielce delikatnej w tej dziedzinie, odstępujemy głos dekumentowi, by nic ze smaku jego nie uronić:... «ksiądz przy widzeniu się ze mną, począł mnie robić przykre wymówki; spieraliśmy się długo, lecz ksiądz, widząc, że mnie nie może przekonać, wyjawia swoje zamiary i rzecze te oto słowa: Jeżeli pan tak obstaje przy tym Zaraniu, i co gorsza, rozpowszechnia pan to pismo między ludem, to *w takim razie biskup Łosiński napisze do hrabiego, że w jego dobrach zajmuje posadę gorliwy zaraniarz*.... Jestem pewny, że w takim razie hrabia L....ski jako człowiek pobożny nie zniesie tego, aby w skład jego oficjalistów wchodził burzyciel wiary i kościoła; nie tylko pan, ale i córka pańska może utracić posadę, gdyż *córka zaraniarza nie może być ochroniarką*». (Wyjątek z korespondencji).

W interesie dokładności wartoby biskupów poprosić o wyjaśnienie, do którego pokolenia sięga gniew duchowieństwa: czy prawnuczka zaraniarza np. już mogłaby zostać ochroniarką? czy też gniew idzie aż do siódmego pokolenia, jak w starym zakonie?

IV. Nadużywanie konfesjonału. Specyfik nieobliczalnej wagi. Działa tajemniczo, nie podpadając żadnej kontroli. Jedną

z licznych postaci jego działania podaje dokument następujący, będący również wyjmkiem z niezmiernie ciekawej korespondencji: «Jeden z proboszczy w Rudnie miał do mnie o coś urazę; to na spowiedzi namawiał moją służbę, ażeby odemnie odeszła. Nie miał co, to powiedział, żem heretyk, do kościoła nie chodzę, a służbie w post dają mięso. Prawda, że w kościele rzadko bywałem, ale dla kościoła w Rudnie zrobiłem więcej, niż kto inny. Pokryłem kościół wyłącznie swoim kosztem, otynkowałem z wierzchu, odmalowałem cały kościół we środku, ofiarowałem kosztowny relikwiarz z drzewem Krzyża Świętego. A że w post dawałem ludziom mięso, bo tak chcieli... przecie tego nie robię dla swej korzyści, bo mięso mnie więcej kosztuje jak kartofle, lub kapusta. Niechby dziś ksiądz Ż....ski rzucił na mnie klątwę, ludzi mi odmówił, byłoby ze mną gorzej... Mam lat 73, od sześciu lat chodzić nie mogę, przenoszą mnie tylko na rękach z łóżka na wózek; familja mieszka daleko, niechby mnie służba opuściła, trzaby o dwa kroki od chleba umrzeć z głodu»...

V. Represje ekonomiczne. Oprócz bicia parafjan «po pysku», praktykuje się w celach wzmocnienia powagi duchownej, bicie chłopów po kieszeni. Proboszcz w Sączewie (ten sam, który nie chce jednym koniem jeździć) niedawno miał nieprzyjemny wypadeczek z... mężem swej gospodyni. Mąż, młody jeszcze chłopak, miast bogobojnie trzymać język za zębami, jął po wsi opowiadać rzeczy skandaliczne, czy kto chciał słuchać, czy nie. Więc za to, że słuchano skarg biednego chłopaka, mogących zachwiać autorytetem proboszcza, tenże postanowił uciec się do «represji». Że jednak na razie nie mógł się niczego w szczególności czepić, skupił zawziętość swą na wszystkich: cofnął dostawę mleka sączowianom (a ma dziennie do 80-ciu kwart); woli sprzedawać je Żydom do Czeladzi i Będzina, niźli popierać spółkę miejscową. *Nota bene*: woli sprzedawać je gdzieindziej po niższej cenie. Czyli: tam gdzie chodzi o wyrządzenie ludziom szkody, celem wywarcia nacisku na parafję, ksiądz nie cofa się przed... ofiarą z własnej szkatuły.

VI. Apelacja do sił wyższych... Uroczy kwiatek z tej grzędy napełnia zapachem serca w parafji ks. J. Kilińskiego w Turubinie, zapachem leczniczym i słodkim, jak myrra. Oto, co głosi korespondencja z Turobina: «Gdy tylko osiadł w Turobinie ks. Juljan Kiliński, jako proboszcz parafji, odrazu rozpoczął awantury z organistą, który pracował przy kościele w Turobinie lat 18... Nabożeństwa odbywały się ciche w każdą niedzielę... Z ambony ksiądz wzywał policji na pomoc... Obiecywał kozaków zesłać... Przyjechał pan naczelnik powiatu, zawezwał z sobą policję z czterech gmin»...

Należy się spodziewać, że dzięki siłom policji z czterech gmin, proboszcz odzyska szacunek parafji. Że nahajka nie zostanie włączona do rytuału nabożeństw parafjalnych.

VII. Przekupstwo zwierzchności. Obrazek z djecezji Lubelskiej. „Ks. Jan Ż...ski należy, — skarży się korespondent miejscowy, — do najmarniejszych chyba księży. Był poprzednio w 3-ch czy 4-ch djecezjach, był w Syberji (dobrowolnie), był w Ameryce. Nigdzie długo nie popasał. Od dwóch lat, dostawszy się do djecezji Lubelskiej nie wiem, jaką drogą, umiał pozyskać jedną z lepszych parafji. Zły, mściwy, fałszywy, chciwy do obrzydliwości na pieniądze; drze się z ludźmi, zagarnąwszy fundusze, złożone przez parafjan na budowę nowej plebanji, sam nabywał materjały, godził majstrów, potym nie płacił, i namawiał poszkodowanych, by pozywali do sądu komitet budowy: sam im pisał podania. Sąd gminny początkowo zasądzał należności od komitetu — i biedni członkowie płacili. Dopiero później wskutek skarg do biskupa został przez tegoż zobowiązany sam do uiszczenia należności... Ś. p. Tomasz Jankowski przeznaczył testamentem 10 tys. rb. na budowę kaplicy; ksiądz wziął od sukcesorów zaliczkę w kwocie 700 rb... cały materjał drzewny... i wszystko zmarnował. *Ma o to sprawę u sędziego śledczego*, a spadkobiercy Jankowskiego odmówili wydania funduszu na budowę kaplicy, dopóki ks. Ż...ski nie wyjdzie z R...a.»

Cóż na to biskup?

«Biskup Jaczewski — czytamy dalej — jest bardzo dobry człowiek, ale staruszek już niedołężny, a doradcy jego... kreatury: po

każdym śledztwie ks. Ż... ski zbiera fundusze, jedzie do Lublina i — wszystko zostaje po staremu; za powrotem zaś śmieje się z ludzi, mówiąc: *Kosztowało mnie to, bo kosztowało. ale nic mi nie zrobicie; dopóki będę chciał, będę proboszczem w R...ie, a koszta poniesione na was odbiję...»*

Przypomina się bajka o wilku, który pasł owce. Wilk był syty, a owiec o zdanie nie pytano.

VIII. Fałszowanie listów. W grudniu roku zeszłego, w okresie odnawiania przedpłaty na czasopisma, odebrała redakcja tyg. *Zaranie* list tej treści:

«Szanowny Panie! Proszę mi nadal swego pisma nie przysyłać, gdyż go ani odbierać, ani czytać nie będę. Tylko jedno słowo uwagi od chłopa, panie Malinowski, przyjąć proszę. Jeżeli dbasz pan o dobro chłopa polskiego, to staraj się go oświecać, ale nie wpajaj weń nienawiści jednych przeciw drugim... w Piśmie Świętem powiedziano jest: kto sieje wiatr, zbiera burzę... Proszę się nie trudzić odpisywać, gdyż odpowiadać, ani czytać tego, co pan napiszesz nie będę... *Niech Pan Bóg da miłość w serce, abyś swego talentu pisarskiego nie na zło ale na dobro Ojczyzny i Kościoła obracał.* Z szacunkiem Stanisław Bisiakowski.

Stanisław Bisiakowski był jednym ze stałych przepłatników pisma. List więc jego musiał być dla redakcji niemałą niespodzianką. Lecz jakimż musiało być jej zdumienie, gdy w kilka dni potym odebrała drugi list od tegoż włościanina, w którym zawiarało się wyjaśnienie, że list poprzedni napisany był przez księdza, a podpis wymuszony na chłopie został grozą, której on, chłop ubogi, się uląkł... Teraz prosi, by mu słabość jego wybaczono, i nadal *Zaranie* wysyłano, jak dotąd.

Prosimy o chwilę zastanowienia: pomyślmy, na jedną małą chwilę, co działo się w duszy chłopa, gdy przez księdza, któremu oprzeć się nie śmiał, przymuszony, kładł podpis swój pod nienawistnym fałszem? Gdy przez księdza ugięty do podłości, której świadomość miał zupełną, słyszał nad głową huczące jak organ wyrazy: *Pan Bóg, Ojczyzna, Kościół?*

IX. Kupczenie zaufaniem ludzkim. Ten środek, jako genjalny nabytek dyplomacji duchownej, powinien pod własnym opatentować imieniem biskup Łosiński. Czegoś podobnego nie znał ani Hildebrand, ani Machiawel, ani Metternich: coś podobnego zrodzić się mogło tylko ze związku biurokracji bizantyjskiej z jezuityzmem rzymskim.

Środek ten polega na tym: biskup w ciągu krótkiego czasu zmienia kilkakrotnie księdza w pewnej parafji; księża, przestraszeni włóczęgą z miejsca na miejsce, by zyskać oparcie w parafji, zaczynają kokietować ludność; podwajają świetność nabożeństwa, krążą po kolędzie, odwiedzają gospodarzy, obiecują wyjednać szczególne dla parafjan odpusty, urządzają pielgrzymki na Jasną Górę: wszystkie te zabiegi czynią, aby zjednać sobie zaufanie ludu. Na to właśnie czeka biskup. Z chwilą, gdy węzeł zaufania i serdeczności między proboszczem a parafją został zadzierzgnięty, biskup staje się panem położenia: czuje on, że trzyma w garści nietylko księdza, ale i — parafję. Że może teraz parafjanom dyktować warunki, jakie chce: wszystkie warunki przyjmą; byle nie rozstać się z księdzem, byle im nie zabierano człowieka, z którym się zżyli. Zasób miłości i przywiązania, jaki się w piersi ludu wytworzył, biskup twardą ręką na kapitał dla się obrotowy przekuwa. Z ludzkich uczuć serdecznych czyni gotówkę na pokrycie kosztów polityki swej, swej próżności lub zemsty. Powiada parafjanom: albo uczynicie to, czego od was żądam, albo... zabiorę wam księdza. Czyli: *za groźbę zdeptania uczuć parafji kupuje jej uległość.*

Taki epizod istotnie rozegrał się niedawno w djecezji Kieleckiej. Podaliśmy go w zeszłym tygodniu na łamach *Prawdy* (Por. w n-rze poprzednim art. *Żywy drogowskaz*) jako przykład nowej gałęzi handlu chrześcijańskiego: handlu zaufaniem ludzkim.

X. Apelacje do duszy pańszczyźnianej. Żaden zapewne środek nie jest tak skuteczny, jak ten. Tak straszliwie i zgubnie skuteczny. Rozproszone jego pierwiastki spotykaliśmy już w całym szeregu wyżej nadmienionych kategorji; by jednak ująć jego istotę, trzeba w osobną wyodrębnić go kategorję. By go pokazać w całej okazałości, trzeba pokazać go bez domieszek. By go

poznać, jak należy, trza go dotknąć palcem, jak rany.

W tym celu przytaczamy wtóry list Semeniuka, byłego unity z Podlasia, który w zeszłym n-rze *Prawdy* (p. art. «Okulary chłopskie) skarżył się, iż go ksiądz pięścią od *Zarania* odwracał i plugawymi słowy bezcześcił.

List tamten łzy z oczu wyciska. Ale list drugi, wkrótce po pierwszym do redakcji *Zarania* przysłany, niesie rzecz gorszą: niesie wiadomość, która krew ścina.

»Z bólem serca — czytamy w liście — wziąłem pióro do ręki, aby donieść Sz. Redakcji to: aby tymczasowo *Zarania* na moje nazwisko... nie wysyłać. Bo na mnie *cała potęga ciemnego narodu, za podburzeniem ks. proboszcza gwałtownie uderzyła* i zbuntowała na mnie całe rodzeństwo, a szczególnie brata, z którym w jednym domu mieszkam... A było tak: w jedną niedzielę ksiądz z ambony ogłosił, że przyjedzie do wsi po kolędzie... no i przyjechał. Zaczyna od pierwszej izby tę kolędę, i mówi sołtysowi, że do «Zaraniarza» nie pójdzie, bo ma przykaz od Biskupa. Jak powiedział, tak i zrobił. Z kolędą nie wstąpił do domu, w którym mieszkam. W tej chwili brat z żoną i dziećmi buchnął płomieniem złości na mnie, że jestem odszczepieńcem, że nie wierzę w Boga, że już się cała wieś odwróciła od tego domu. Za chwilę czasu roznieśli po całej okolicy, że do «Zaraniarza» ksiądz po kolędzie nie wstąpił...»

Czy wiecie co to znaczy? Kler postanowił ukarać «Zaraniarza»: ale kara nie na tym polega, że się człowieka wierzącego wyłącza z uczestnictwa w obrzędach wiary. Nie! to byłoby nazbyt łagodne: kara polega na tym, że się zeń czyni pastwę rozjuszonej ciemnoty; że się go ciska na żer wszystkim hydrom nędzy i ciemnoty, które wyhodowała w duszy ludu wiekowa niewola.

Że «Zaraniarze» stanowią zastępy czołowe w ruchu ludowym, to stwierdzili sami ich współzawodnicy, jeśli nie wrogowie: przedstawiciele Centr. Tow. Rolniczego, wielekroć ponawiający próby wcielenia ubogich «kółek staszicowskich» do swej posażnej organizacji. I duchowieństwo także dostrzega ich wyższość; ale na tym wyższym poziomie walczyć z nimi nie chce. Nie siłą moralną, ale terrorem nieobliczalnego żywiołu pokonać ich postanowiło. Tym żywiołem, zaiste żywiołem nieobliczalnym, jest przeszłość we krwi i w mózgu chłopa pokutująca, a każdej chwili na nowo gotowa wybuchnąć. Do niej to, do przeszłości pańszczyźnianej odwołuje się kler, ilekroć zniweczyć chce w chłopach stawiony przeciw sobie opór.

Jej do wykonania przekazuje podpisane przez siebie wyroki. Kler wie, że pokłady obywatelstwa, samowiedzy ludzkiej, godności i krytycyzmu są w duszy chłopskiej świeże; że pod nimi tkwią o wiele głębsze warstwy poddańczej pokory, uległości i zwierzęcego strachu przed karą ziemi i nieba. I do tych warstw głębokich, do tego mroku duszy, apeluje kler dzisiaj, aby zeń dobyć oporę swej powagi. Kler wie, co robi, gdy omija z kolędą chatę zaraniarza; gdy całą okolicę skazuje na sromotę za to, iż w jednego konia powieziono go do chorego: wie, że lud nie wypracował jeszcze ze swej sponiewieranej doli światłego probierza sprawiedliwości; że gniew ludu wzburzy się przeciwko ofierze krzywdy raczej, niż przeciwko jej sprawcy; że ścigać będzie nędzarza, którego nie stać było na parę koni, ale spłaszczy się kornie przed progiem plebanji. Więc nie chodzi tu oto, by jednostki karać, ale o to, ażeby ogół cały degradować; ażeby w środowisku całym rozpętać te siły, które są siłami nieszczęścia i upadku; ażeby lud wiejski zepchnąć za poziom ujarzmianej czerni, która kąsać będzie dłoń wszelką, usiłującą rozkuć jej potworne jarzmo.

I to, że walkę podobną toczy się w Polsce, gdzie uprawa wolności, hartu i siły moralnej tak bardzo jest zaniedbana, że niewolę szczepi się w kraju niewolnym, to właśnie krew ścinać musi w każdym Polaku.

4.

Otośmy wyliczyli dziesięcioro księżego sposobu wspierania powagi duchownej.

Powaga osób duchownych musi stać wysoko: musi stać wysoko, ażeby za sobą dźwigać w górę serca i dusze maluczkich. Na to się wszyscy godzą. Na to i my godzimy się także.

Lecz jeśli powaga kleru, aby wznieść się

wyżej, depcze po sercu i po sumieniu ludzkim...

Jeśli miljony serc i sumień wdeptuje w błoto, ażeby nad błotem potęgę swą utwierdzić...

Jeśli lud ma upaść poniżej ludzkości, ażeby kler mógł stanąć na świeczniku...

... To zachodzi nieodparte pytanie: czy nie zbyt wielkie, czy nie nazbyt straszne są koszta tej powagi?

I czy świętość czyjakolwiek, cudzym karmiąca się upodleniem, z cudzego wyrastająca grzechu, z cudzej ruiny ducha, czy świętość taka i taka powaga nie staje się bluźnierstwem?

ORJON.

Echa Prawdy.

I. Polskie owieczki i pruska policja. II. Marzenia *Górnoszlązaka*. III. Mazgajowatość polska. IV. Obrażeni bogowie, czyli Warszawa ukarana niewinnie.

I. Do kościoła Dominikańskiego w Berlinie wprowadzono policję, która zeń wyrzucała polskie dzieci, oczekujące na pierwszą Komunję oraz ich rodziców, zgromadzonych dla asystowania przy tym pobożnym obrzędzie. Sprawcami istotnymi byli Ojcowie Dominikanie, Niemcy. Oni to bowiem postarali się zawczasu zwerbować policyjną odsiecz w przewidywaniu «demonstracji polskiej», oni dwukrotnie wypraszali szorstko z przybytku pańskiego polskie owieczki, rozmodlone, pogrążone w religijnej ekstazie, ufne w to, że przed Panem Bogiem wszyscy równi, że zatem rubryka «minderwärtige Nation», traci znaczenie nietylko w Królestwie Niebieskim, lecz i w domu Bożym na ziemskich zbudowanym fundamentach.

Bardzo brutalnie wyprowadzono ich z błędu. Demonstracja, która tak bardzo przeraziła Ojców Dominikanów, polegała na tym, że polskie dzieci w Berlinie, zostały po polsku przygotowane do spowiedzi i wyspowiadane przez księży Polaków, członków Koła Polskiego w Berlinie.

Wyprowadzona przemocą z Kościoła dziatwa polska wyrwana tak nagle z religijnego nastroju— głośnym wybuchnęła płaczem, ale to właśnie poczytano jej za nową demonstrację: było to beczenie nielegalne.

Wtargnięcie policji do kościoła uważa się zawsze i wszędzie za zakłócenie porządku i profanację świętego miejsca. Mimo to, jak donoszą późniejsze telegramy, władza kościelna «*jeszcze* nie interpelowała». Objaśnienie to jest troszkę naiwne; zwierzchność kościelna w tym wypadku musi naprzód interpelować Dominikanów, boć oni policję wezwali i oni sprowadzili skandal. Przeciwstawienie hakatystom w mundurach hakatystów w habitach staje się już bezwstydną hipokryzją.

Tylko ze strony świeckiego społeczeństwa, ze strony nietonsurowanych posłów poskich i kolonji polskiej w Berlinie możnaby żądać i oczekiwać energicznego i głośnego odruchu protestu i samoobrony — ale nie łudźmy się. Wieloletnia tresura klerykalna zrobiła swoje. Kolonja polska, głęboko wzburzona zajściem w kościele, dotąd tyle tylko uczyniła, że zebrała składki na wysłanie małych penitentów do Poznania, by tam do pierwszej komunji przystąpić mogli. O to więc tylko im chodzi.

Świeżo pisma niemieckie puściły w świat pogłoskę, że posłowie polscy w rozprawach o kremacji pośmiertnej oddali głosy za «masońskim, a pogańskim» prawem palenia ciał. Zawrzało w pismach polskich. To potwarz niegodna! ani jeden z Polaków nie splamił się takim antykatolickim głosowaniem. Nawiasem mówiąc, pozostaje dotychczas nierozwiązaną zagadką, dla czego kościół katolicki, króry przez tyle wieków sprzyjał paleniu żywych, tak uparcie wzbrania się dopuścić palenia umarłych? Faktem jest jednak, że polsko-katoliccy deputowani zgrzeszyli w tym wypadku co najwyżej tylko nieobecnością w Izbie, co im się zresztą nie pierwszy raz trafiło.

II. O niezachwianej, żadnemi ciosami maczugi w łeb, ufności w opiekę nieomylnego Kościoła świadczy bardzo charakterystycznie postulat «Górnoszlązaka» wyrażony z racji projektowanych zbrojeń niemieckich. W N-rze 14 tego pisma czytamy:

«Kiedyż dożyjemy chwili, gdy papież na czele sądu rozjemczego będzie rozstrzygał spory państw?»

Chwila taka... przeminęła już przed siedmiu wiekami, a i wówczas nie wszystkie państwa równie potulnie przyjmowały papieskie wyroki. Ale nasi rodacy z pruskiego zaboru troskliwie hodowani przez swych pasterzy, cofnęli się duchowo w najmroczniejszą głąb średniowiecza i tylko w takich stosunkach jak ówczesne czuliby się w swoim żywiole. Wierni poddani uniwersalnego kościelnego państwa, polskość swoją obnoszą jako przyrodzone kalectwo, wołające o politowanie i miłosierdzie chrześciańskie, ufni, że prędzej czy później wybaczona im będzie, że będąc «cisi i pokornego serca» w niebie osiągną jednak pierwszeństwo przed zuchwałym Prusakiem. To też cichością i pokorą zstąpili już popod wszystkie narody świata.

III. Oto co się zdarzyło niedawno w Lublińcu na Górnym Śląsku: pewien żołnierz Polak, odprowadzając rodziców na dworzec, rozmawiał z nimi po polsku. Niepodobało się to jakiemuś Niemcowi siłaczowi, który rzucił się na żołnierza, a potym na jego rodziców i dotkliwie ich pobił. Niedość na tym, nazajutrz zaczepił tegoż żołnierza z rewolwerem w ręku, bił go, a potym strzelając, trafił przypadkiem kolegę jego, który padł i po krótkiej chorobie zmarł.

Widzimy, że Lubliniec to nie Sawerne, a żołnierz Polak to nie pruski podporucznik. Polak nawet w mundurze i uzbrojony pozwala się maltretować Niemcowi cywiliście i nie wynikają stąd ani rozruchy, ani zaburzenia, ani interpelacje w parlamencie. Polak katolik mężnie znosi policzki i razy, wie bowiem, że służy mu apelacja do trybunału niebieskiego jedynie.

IV. Stała się rzecz zdrożna: pisarz pewien, autor skotopasków sowizdrzalskich tudzież uszczypliwych meandrów targnął się na majestat najdostojniejszych niebian warszawskiego Olimpu: w jednym z pism ilustrowanych zamieścił drwiących kilka uwag o naszych krytykach teatralnych, *notabene*, nie nazywając nikogo z imienia, mając natomiast na widoku pewien przeciętny typ owych bezspornie pożytecznych istot.

Na Olimpie zawrzało. Wolno tu wprawdzie pomiatać wodzami politycznymi, nikt się nie gorszy, kiedy ciemny jakiś humorysta psy wiesza na najpierwszych matadorach opinji, ludzie, stojący często na czele społeczeństwa, pionierzy nowych prądów politycznych pozwalają pobłażliwie przedrzeźniać się i parodjować po kabaretach — jeden tylko krytyk jest osobą świętą, nietykalną

Krytyk teatralny to najznaczniejsza u nas persona. Nad głowami różnych naszych znakomitości zapalają się i gasną przemijające glorje lecz krytyk świeci zawsze, jak słońce. Inni śmiertelnicy chodzą — krytyk stąpa. Ukazanie się jego w teatrze wywołuje szmery.

Żaden artykuł publicystyczny nie jest z takim nabożeństwem czytany, jak sprawozdanie z premiery.

Krytyk jest nawet czytany przez tych, co nigdy gazet do ręki nie biorą, tylko nazajutrz po teatrze. Słowem, krytyk — to potęga. Stosując metodę porównawczą można śmiało powiedzieć, że jeden krytyk w Warszawie znaczy tyle, co dwudziestu filozofów, piętnastu socjologów, dziesięciu polityków, pięciu członków Rady Państwa, niemal tyle, co — pół primadonny teatru Nowości, licząc od pasa do pięt.

Jest więc krytyk na szczycie naszej hierarchji, nic też dziwnego, że kąpiąc się ustawicznie w swej chwale krytyk warszawski stał się — dziwnie bezkrytyczny. Więc żart sowizdrzalski wydał mu się obrazą majestatu. Takie czyny wołają o pomstę do nieba!

Tedy zebrali się na Olimpie conajdostojniejsi bogowie i po krótkiej naradzie zapadło takie postanowienie: 1) ukarać śmiałka wykreśleniem jego nazwiska z roczników literatury i sztuki; 2) ukarać redaktora, który udzielił mu gościny, bojkotem wszystkich jego sztuk i 3) ukarać publiczność premjerową przez pozbawienie jej widoku dostojnych niebian i przez pozbawienie zwykłej porcji sprawozdań, spisanych dostojnymi dłońmi.

Tak się też stało. Na ostatniej premjerze w Rozmaitościach panował nastrój wielce przygnębiony, zaś nazajutrz, nie znajdując zwykłych sprawozdań, publiczność płakała rzewnemi łzami, jak dziecko, któremu nie dano — cukierka.

M. DĄBROWSKA.

Angielskie wzory.

Z CYKLU: «PRZEBUDOWA SIEDZIB».

I.

Najbardziej *rozpowszechnionym* typem tryumfującej kooperacji mieszkaniowej są *przedmieścia-ogrody*, z których jedno opisałam w artykule „Miasto przyszłości“ („Prawda“ — 1-szy i 2-gi N-r 1914 roku).

Są to niejako barwne nowotne skrzydła miast starych. Charakter tych przedmieść ogrodowych jest czysto rezydencjalny i społeczny. Gdy ludzie bogaci dawno już uciekają od fabrycznych i handlowych dzielnic miejskich, budując sobie wille za miastem, to samo postanowiono uczynić dla warstw najszerszych. Udało się to w całej pełni dzięki współdzielczości. Wprawdzie dotąd silniej niż najuboższe warstwy zasmakowała w przedmieściach-ogrodowych „arystokracja“ robotnicza, i warstwy inteligentne — wprawdzie odciągnięcie ludzi od szynków, i muzichallów — jedynych „radosnych“ towarzyszy robotniczego zaułku, i przeniesienie ich do słonecznych ogrodów i uroczych domków — okazało się trudnem zadaniem — ale... *do kultury trzeba wychowywać długo i mozolnie.*

Zasadą społeczną przedmieść ogrodowych jest pośredniość między *kooperatywą spożywczą a spółką akcyjną*. Pierwiastek kooperacyjny i społeczny, polega na tem, *że lokatorzy są jednocześnie członkami towarzystwa i otrzymują dywidendę od czynszów płaconych*, i że wszystek czysty zysk — owa wzrastająca wskutek przemiany terenu wiejskiego na miejski renta gruntowa jest użytkowana w takiej lub innej postaci przez ogół. Nadto

ludziom, stojącym zewnątrz ruchu Towarzystwa przedmieść ogrodowych dają sposobność pewnego i bezwzględnie uczciwego lokowania swych kapitałów, wprawdzie na procent niewysoki, ale uczciwy z nikogo lichwą nie wyciśnięty i dający poczucie, że się dobrej dopomaga sprawie.

Towarzystwa przedmieść-ogrodów są nietylko przedsiębiorcami budowlanymi, ale za pomocą właściwych komitetów same zakładają parki, kanalizację, szkoły — kluby, place tenisowe, oświetlenie i wszelkie udogodnienia. *Rugują tedy pośrednika we wszystkich dziedzinach życia miejskiego.* Jedyną niedogodnością jest, że ludzie zamieszkujący te przedmieścia pracują w pewnem od swych mieszkań oddaleniu. Ale to zło chwilowe, które z każdym dniem zmniejsza wzrastająca liczba środków komunikacyjnych i coraz większa ich taniość.

Takim typem przedmieść wyobrażam sobie otoczoną kiedyś Warszawę, Łódź, a z czasem Kalisz, Częstochowę.

II.

W Anglji jest obecnie czternaście takich towarzystw, połączonych w jedną centralną organizację t. zw: „Co-partnerstup Tenants" — mającą swoją siedzibę w Londynie (Co-partnerstup Tenants Ltd — 6 Bloomsbury square W. C.).

Cechą rzucającą się w oczy jest oczywiście niezwykła piękność ogrodowych przedmieść.

Sam fakt rozmieszczenia 6 do 12 domów na akr zamiast stu lub więcej — jest już pierwszorzędnym tego piękna czynnikiem. Stylowość domków, nieogarniona ilość kwiatów i drzew czynią z nich godne tło dla przejawów szlachetności i wykwintu ducha, dla zdrowia fizycznego i moralnego.

Wszak leitmotywem tej pracy są społeczne marzenia Ruskina i Morrisa, który o pięknie ludzkich siedzib pisał: „z chwilą gdyśmy przyjęli za zasadę, że zewnętrzna szata kraju jest własnością ogółu, i że ktokolwiek ją psuje, jest wrogiem publicznego porządku, z tą chwilą sprawa nasza weszła na drogę zwycięstwa".

Tak i myśmy winni w naszych przyszłych i teraz rozpoczętych przebudowy siedzib zamierzeniach, z równie wielkodusznem posłuszeństwem (my, co każdego słuchać potrafimy, byle był obcy, nie rodak) przeniknąć nasze dusze słowami poety Norwida, gdy woła: „że wszystkie chaty chłopskie krzywe, że kościoły nie na ogniwie polskiem stoją, że stodoły — za długie, polskich figury patronów bez wyrazu — — od szczytu wież aż do zagonów — forma pokrzywdzona woła.!"

III.

Drugim typem współdzielczości mieszkaniowej jest działalność kooperatyw spożywczych.

W samej rzeczy są one jakby przeznaczone na to, by tworząc coraz nowe departamenty spożycia ludowego, otworzyć wreszcie departament dostarczania mieszkań.

Niektóre z kooperatyw pobudowały też swoje własne przedmieścia-ogrody, na innych nieco, lecz podobnych zasadach, jak poprzednio wspomniane. Najlepiej zdaje się udanym przykładem jest majątek Bostall, należący do kooperatywy spożywczej w Woolwich.

Kooperatywa w Woolwich (Wschód Londynu) zakupiła duży płat ziemi, na którym buduje domki robotnicze, *według wszelkich zasad hygieny i estetyki.* Domki te kooperatywa sprzedaje członkom, a raczej oddaje na długoletnią dzierżawę — co w angielskich warunkach równa się sprzedaży — zwłaszcza że domy stoją na gruncie społecznym, gdzie dzierżawcy nie grozi wyrzucenie po upływie kontraktu, jak to się zbyt często zdarza w Anglji na gruntach prywatnych. Tutaj grunt jest własnością kooperatywy, a więc jej członków, którzy są zarazem mieszkańcami ogrodowego przedmieścia. Nie mogą tedy oni wyrzucać samych siebie. Przy kooperatywie istnieje towarzystwo, pożyczające pieniędzy na zakupno domków uboższym robotnikom.

Naogół jednak kooperatywy spożywcze nie rozwinęły tego sposobu działania w takim stopniu, jakby to mogły uczynić, choć bądź co bądź liczba domków zbudowanych przez nie na zasadach przedmieść ogrodowych, dosięga wielu tysięcy.

Nadto przy każdej kooperatywie spożywczej bądź istnieje towarzystwo pożyczające robotnikom pieniędzy na budowę własnyah domków, bądź kooperatywa domki robotnicze hygieniczne i ładne w różnych częściach miasta buduje.

Oprócz tych wszystkich większych przedmieść ogrodów, które wieńcem otoczyły Londyn i rozłożyły się pod każdem z większych miast Anglji, istnieje kilkadziesiąt mniejszych przedsięwzięć kooperacji mieszkaniowej. Rozrzucone po wsiach, miasteczkach, i nad morzem — świadczą wszystkie o głębokiem pojęciu sprawy przebudowania Anglji.

Kilka lub kilkanaście osób, pragnących ujść straszliwej sieci wyzysku mieszkaniowego, łączy się z kooperatywą, i wspólnemi siłami budują dla siebie domki śród ogrodów. Tak powstają powszędy małe oazy architektonicznego piękna i szerzy się zdrowa zasada społecznego współdziałania.

IV.

Takimi drogami i dróżkami idzie się do tego idealnego typu siedlisk ludzkich, jakim jest Letchwort — już nie miasto ogród — ale *miasto-wieś.* Jestto zupełnie zdumiewające wcielenie w żywy kształt tego co zda się najśmielszy działacz nazwałby tylko marzeniem. Tymczasem tutaj marzenie wykwintnego estety Ruskina wcielił w realny projekt człowiek z ludu Ebeurord Howar, i uczynił je życiem dzięki *zrozumieniu* i *obudzeniu sumienia angielskiej publiczności.*

Gdy opisane tu przedmieścia-ogrodowe dążą do tego, by każdemu zapewnić wypoczynek — rozrywkę i *wychowanie dzieci* w najzdrowszych i najpiękniejszych warunkach — w idei *miastawsi* chodzi o coś więcej.

Tutaj chodzi o to, aby i pracę ludzką wynieść z dusznych i ciasnych dzielnic starych miast — aby wszystkie dziedziny życia ludzkiego przenieść w idealne warunki mieszkaniowe. Nadto aby powstrzymać gwałtowny exodus wsi do miast.

Na to, aby tym dwom warunkom odpowiedzieć, trzeba było stworzyć *nowe miasto* — a raczej cały nowy ośrodek życia, któryby łączył wszystkie korzyści miasta ze wszystkimi urokami wsi i z pracą na roli. Z drugiej strony trzeba było przedsięwzięciu nadać silną podstawę społeczną. Nakreślono więc plan. Municypalność staje się właścicielką całego gruntu miasta-ogrodu. Municypalność będzie nawskroś demokratyczna. Wszystkie czyste zyski miasta, cały przyrost jego wartości zużytkowuje ogół.

Trudno jednak było taką municypalność ni stąd ni zowąd znaleźć.

Tedy grono ludzi dobrej woli mających na celu nie zysk, ale dobro mieszkań swoich i mieszkań ogółu, zawiązało kompanję, która założyła miasto-ogród wedle następujących zasad.

Miasto-ogród jest samo w sobie, miastem przemysłowem, rolniczem i rezydencjalnem, planowanem jako harmonijna całość, i obejmującem obszar wystarczający dla dostarczenia domów z ogrodami przynajmniej 30 tysiącom ludzi. Otoczone jest pasem pól uprawnych. Ten pas umożliwia pewnej liczbie mieszkańców miasta pracę na roli, a nadto jest pasem ochronnym, uniemożliwiających spekulantom pobudowanie niehygienicznych dzielnic naokoło gruntów miasta-ogrodu. Nowe miasto może powstać dopiero za tym pasem, a należy życzyć, aby i ono powstało na zasadach wsi-miasta.

Na tych zasadach założone na wiejskiem pustkowiu o 36 kilometrów od Londynu Letchworth liczy już dziś po 10 latach istnienia prawie 10 tysięcy ludzi wszystkich warstw i więcej niż 20 fabryk. Wiele pierwszorzędnych fabryk angielskich przeniosło się z innych miast do Letchworth'u. Leżą we wschodniej części miasta, śród drzew, ciche, estetyczne, prawie bezdymne, raczej do marzenia o błogosławieńpracy pracy podobne, niż do współczesnej grozy pracy-przekleństwa.

Budowa domów w Letchworth oddana jest bądź towarzystwom takim, jak poprzednio opisane, bądź innym towarzystwom budowlanym, lub wreszcie jednostkom dla siebie budującym.

Członkowie kompanji otrzymują *tylko pięć proc. od swych kapitałów.* Reszta idzie na korzyść zbiorowości, która jak to wyżej powiedziano, ma się stać z czasem *jedyną miasta właścicielką.*

V.

Pomyślność ogółu idzie w parze z tymi wspaniałymi wysiłkami, a powodzenie im przyświeca.

Dla nas „pechowców" jest niepokojąco ciekawem, gdzie tajemnica tych powodzeń. Leży ona w całym wychowaniu angielskiego narodu, w którem na *charakter*, i to na *charakter człowieka społecznego* najpierwszy i najważniejszy kładzie się nacisk. Skąd płyną te dwie zasadnicze cnoty wszelkiego działania, których brak czyni nas tak niedołężnymi we wszystkich naszych przedsięwzięciach.

Cnoty te — to *poczucie społeczne* i *odpowiedzialność.* Anglik zawsze wie, czy ma dość siły na to, by daną sprawę załatwić sam, idywidualnie, czy jej niema. W tym drugim wypadku jego *poczucie społeczne,* każe mu łączyć się z innymi do podjęcia dzieła, a męzka *odpowiedzialnośc* każe mu dzieło do końca doprowadzić.

Skry.

Wielki krytyk literacki w Warszawie: czytaj — tępe narzędzie do rozcinania bibuły.

***

Największy krytyk literacki w Warszawie: czytaj — najtępsze narzędzie do rozcinania bibuły.

***

Jednym z najbardziej rozpowszechnionych zboczeń umysłowych jest t. zw. trzeźwy rozsądek.

L. BRUNN.

Potworna księga.

1.

Wiadomości nasze o Talmudzie dotychczas były skąpe i bałamutne. Prócz naturalnych trudności, którymi był po wszystkie czasy najeżony dostęp do świętych źródeł, spiętrzono dokoła nich istne barykady. Z wielką przebiegłością i sprytem niemałym starano się badaczom drogę mylić. Nagabywani o Talmud Żydzi milczeli lub dawali wymijające odpowiedzi; byli i tacy, którzy na wszelki sposób starali się wmówić w aryjskie otoczenie, że Talmud jest niezmiernie postępową i szlachetną księgą.

Odznaczyli się w tej mierze pewni t. zw. asymilanci z obozu Żydo-polaków. Nie znając po największej części ksiąg talmudycznych, kpiąc z nich między sobą w poufnych rozmowach, stawali zawsze zajadle w obronie tych świętości, ilekroć jakiś nieżyd sięgał po nie krytyczną dłonią.

Od tego zresztą zaczyna się i na tym się kończy cała historja warszawskiej asymilacji. *Izraelita*, który zaczął wychodzić w r. 1861 pod nazwą *Jutrzenki*, zaraz w pierwszym N-rze jął pisać hymny na cześć Talmudu; tenże *Izraelita*, w pół wieku później, dogasając w r. 1913-ym, żegnał nas łabędzim śpiewem o ponętach Miszny i Ghemary.

A więc w ciągu pięćdziesięciu lat krążyli postępowi Żydzi po najzawrotniejszych wyżynach myśli nowoczesnej, by wrócić do tego samego miejsca, skąd wyszli: do ghetta.

Gdyby to od nich zależało, nie byłby nigdy Polak dowiedział się prawdy o Talmudzie, jak nie dowiedział się jej nikt współczesny, prócz drobnej garści wtajemniczonych.

Nie byliby się jej dowiedzieli również wykształceni i kulturalni Żydzi polscy, gdyby ruch wolnomyślny, powitany przez nich i poparty w r. 1906 tak nieopatrznym aplauzem — nie doprowadził logicznie, w końcowym wyniku, do gruntownych badań i zdumiewających odkryć o Szulchan Aruchu i Talmudzie.

Historyczną rolę odegrał w tej dziedzinie Andrzej Niemojewski, prawie bez niczyjej pomocy, skąpymi środkami podejmując pracę, której wartość wykracza poza granice naszego kraju i zakres chwili bieżącej.

Obdarzony niepospolitym talentem pisarskim, wielką bystrością umysłu i bajeczną wprost pracowitością, Andrzej Niemojewski zmógł wszystkie trudności, wdarł się w sam gąszcz talmudyzmu i ostatecznie wykrył podziemne źródła, z których wypływa najgłębszy nurt żydostwa.

Ostatnia jego praca p. n. *Dusza żydowska w źwierciadle Talmudu* [1]) jest kluczem, otwierającym naoścież wszelkie kryjome zakąty, wszelkie mroczne schowanka, gdzie zwykł Izrael przechowywać, zdala od cudzych spojrzeń, intymne swe przykazania.

2.

Talmud, widziany bez obsłon, jest księgą potworną. Ze wszystkich jej kart przeziera straszliwa deprawacja. Ta rzekoma „świętość" ocieka moralną ohydą, przed którą wzdryga się nasz umysł. Jakże niema być żydostwo najniższą i najbardziej pogardzaną formacją ludzką, skoro w ciągu tysięcy lat wysącza taką truciznę! Jakże niema być Żyd parodją człowieka, skoro w setkach pokoleń urabiano dusze według talmudycznych form?

Ujemne swoje cechy, nazbyt widoczne by je negować, lubią Żydzi składać na karb ucisku i prześladowań ze strony barbarzyńskiego swego otoczenia.

To samo czyni np. Anatol Leroy-Beaulieu w cennej skądinąd pracy p. n. *Izrael wśród narodów*. Aryjczyk, naiwny w swojej prawości, nie mógł dopuścić tej myśli, by cały szczep ludzki nosił zawartą w sobie, jak cenny skarb, wewnętrzną potworność.

W głowie przeciętnego bodaj człowieka z niemałym również trudem mieści się właściwe pojęcie o tym zbiorze filozoficzno-religijnych ustaw, tworzących jakby kodyfikację tajnej zmowy jednego plemienia przeciw całemu światu.

A taką kodyfikacją jest właśnie-Talmud.

Mogłoby to się wydać wręcz niewiarogodne, gdyby nie długi szereg lapidarnych w swej wymowie tekstów, skrzętnie zebranych przez Niemojewskiego i wcale niedwuznacznych w sensie.

3.

Przedewszystkim, trzeba wyjaśnić i ustalić rolę Talmudu w życiu mas żydowskich; zadanie to podjął A. Niemojewski w pierwszej części swej pracy. I tu również powszechna trwała niewiedza, głównie dzięki wybiegom Żydów, którzy naprzemian albo wychwalali Talmud pod niebiosa, jako księgę „postępowych" praw, albo, wobec świadectw przeciwnych, degradowali ją chytrze do znaczenia... protokołu rozpraw rabinicznych, bez wartości nakazczej.

Tymczasem Samson Hirsch, zaliczony w *Jutrzence* z r. 1861 do najwybitniejszych mężów żydostwa, powiedział:

„Talmud jest jedynym źródłem, z którego żydostwo wypłynęło, jest gruntem, na którym

[1]) Warszawa 1914. Nakładem autora. Marszałkowska 55 m. 8. Cena 1 rb.

żydostwo istnieje i jest duszą żywiącą, która żydostwo kształtuje i utrzymuje".

Mimo wielu pozornych sprzeczności tworzy Talmud jedną niepodzielną całość, bowiem istnieje prawidło, wedle którego najsprzeczniejsze mniemania talmudystów mają znaczenie słowa bożego: „hallo osrin, behallo metirin, alo wealo duwre elohim chaim", co znaczy: „ci zabraniają, a tamci pozwalają, jedno i drugie są to wyrazy Boga żywego".

Żydzi i hebraiści-apologeci lubią wyławiać z Talmudu i wystawiać na pokaz jakieś okruchy ludzkich uczuć, pływające w morzu bezeceństw.

„Ale takich „błysków świetlnych" Talmudu rabin Stern ze Sztuttgartu zebrał zaledwie tyle, że zmieściły się na 76 stronniczkach, licząc w tym już 9 stronniczek przedmowy, maluchnego wydania Reclama lipskiego (I. Stern, Rabbiner, Lichtstrahlen aus dem Talmud, Lipsk, Universal-Bibliothek № 1733) gdy tymczasem sam Talmud Babiloński liczy 12 tomów in folio o ściśle 2947 arkuszach..

Otóż z tak olbrzymich zbiorów dobywać aforyzmy niby perełki ze śmietnika wielkiego i pokazywać je Europie, a milczeć lub przeczyć, że śmietnik zatruwa stosunki całych krajów, jak Galicja, Królestwo Polskie, Litwa, Ruś, Rosja — nie należy do przedsięwzięć, zasługujących na miano uczciwych". [2])

Do szłusznej tej uwagi dodać muszę, że gdyby było przeciwnie, t. j. gdyby duch ogólny nauk talmudycznych był szlachetny i ludzki, a tylko tu i owdzie zdarzały się wyjątki — toby Żydzi nie zamykali tego skarbu na cztery spusty, strzegąc go czujnie od ciekawych spojrzeń badaczów aryjskich, toby rabbi Jochanan nie powiedział: *„goj studjujący zakon winien śmierci" (Sanhedryn* 59 a) i nie byłoby również orzeczenia w Dibbre Dawid § 37 które przytacza ks. dr. Józef Deckert w przekładzie książki ks. Pranajtisa, tej mianowicie treści: *„Zakomunikować coś nieżydowi o naszych stosunkach religijnych równa się zabiciu wszystkich Żydów, bo gdyby nieżydzi wiedzieli, czego o nich uczymy, toby nas pozabijali"*.

Wielce wymowne są zresztą groźby, które żydostwo zawiesza nad głowami „zdrajców" i „donosicieli" swego plemienia.

„Można donosiciela żydowskiego (moser) *zabić, wszędzie, nawet obecnie* — rozkazuje *Choszen Hamiszpat* § 388 art. 10. — *Skoro tylko powiedział, że chce komuś szkodzić na życiu lub majętności, choćby szkoda była mała, sam na siebie wydał wyrok śmierci"*.

Przepis ten znajduje się w Szulchan Aruchu (wiek XVI) a więc należy już do czasów nowożytnych...

Tamże czytamy: *„Jeżeli nie ulega wątpliwości, że ktoś trzykrotnie zdradził żydów, lub stał się przyczyną, że ich pieniądze przeszły do akumów, starać się należy o sposób i radę mądrą, by go sprzątnąć"* (art. 15).

Przezorny Szulchan-Aruch dodaje: *„Na koszty, które poniosła gmina celem usunięcia zdrajcy, musi łożyć każdy"* (*Choszen Hamiszpat* (§ 163 art. 1).

A w traktacie *Aboda Zara* (266) mieści się jeszcze taki kategoryczny nakaz: *„Heretyków, zdrajców i odstępców należy strącać* (do studni) *a nie wyciągać". Choszen Hamiszpat* zasie wykłada już detalicznie: *„Niedowiarków Izraela, tych mianowicie, co odpadli do kultu akumów, co grzeszą przez zuchwałość, także tych, którzy spożywają mięso padliny i ubierają się niecnie, jako że są to prawdziwi epikurejczycy,* (apikorsim), *także tych, którzy nie uznają Tory i Proroków — wszystkich tych trzeba zabijać; kto ma władzę zabić ich, niech zabija jawnie, mieczem, jeśli nie, to nieehaj sięga do podstępów, aż zginą. Jeśli np. widzi, że jeden z nich wpadł do studni, w której znajduje się drabina, niech wyciągnie ją szybko i powie: muszę synowi pomóc zejść z dachu, ale zaraz ci ją odniosę"*. (§ 425 art. 5).

Skłonni byliśmy mniemać, że takimi groźbami obwarowuje i spaja swych uczestników jakaś mafja zbójecka, tajna kamorra włoska, zmowa mitycznej „czarnej ręki" lub coś podobnego; tymczasem okazuje się, że klasyczny pierwowzór owych... zamkniętych stowarzyszeń tkwi skromnie od wieków w księgach żydowskich, uznawanych za święte i że, co gorsza, kieruje czynnością miljonowych mas, w naszym kraju poddanych ślepo rygorom tej... autonomji kulturalnej.

4.

Zapewne w niemałym stopniu przyczynił się terror, zawieszony nad każdym „odszczepieńcem" i zdrajcą, do faktu, że wykształceni Żydzi warszawscy nietylko sami przez pół wieku krążyli dokoła Talmudu z niezmiennym respektem, ale nadto innych, usposobionych krytyczniej lub śmielej, starali się okłamać i nastraszyć. Ale gdy zasłona została, mimo wszystko, zdarta — rozległy się głośne lamenty i klątwy z pośród owych rzesz publicystów, prawników, lekarzy, bankierów i kupców, tak radykalnie i tak skrajnie-lewicowo przecież

[2]) «Dusza żydowska», str. 14.

usposobionych względem wszystkich... innych przeżytków i zabobonów prócz Talmudu! Słusznie więc o nich pisze Niemojewski, że „mogli wybębnić medycynę, inżynierję, prawo, ekonomję polityczną, filozofję, liberalizm, socjalizm i co kto chce, ale *duszy* ich nic nie zmieniło, co sami instynktownie czuli, gdyż mając do czynienia z najbardziej oddanym sobie Polakiem, wprost fatalistycznie czekali momentu, kiedy w nim zbudzi się... antysemita, jak z niepokojem wyczekuje guwernantka chwili, kiedy jej elew, wpadłszy w pasję, zawoła: A pani coś mi opowiadała o tych bocianach!"

Przekleństwem tych dusz talmudycznych, powleczonych powierzchownym pokostem kultury nowoczesnej, jest to, że judaizm, w przeciwieństwie do innych wyznań, rozwijać się sam nie może, że wpływ jednostek światlejszych na literę dogmatu jest żaden, a nawet przeciwnie: dogmat nagina ku sobie despotycznie i bezlitośnie wszystko, co w Izraelu wystrzela ponad poziom.

Dzieje żydostwa to nieustająca nigdy wojna synagogi z niepodległą myślą; wszyscy wybitni Żydzi kolejno zrywali z zakonem, a dopiero świat aryjski uznawał ich wielkość; każdy geniusz, zrodzony w żydostwie, skazany był z góry — na Golgotę.

Dzieje ostatnich dwóch tysiącoleci dają nam kilka wymownych w tej mierze przykładów, z których pierwszy stał się początkiem nowej ery.

5.

Słuszny więc nacisk Niemojewski kładzie na to, że dla Żydów, zamieszkałych na ziemiach naszych i wogóle na Wschodzie Europy, Talmud jest dotąd powagą nienaruszalną. Nie może być też mowy o żadnym wewnętrznym rozwoju żydostwa, bo tu „stróżem wiary jest tłum, motłoch."

Przecie na zasadzie księgi *Exodus* XXIII „większość" decyduje, ta większość, która po dziś dzień grąży się w grubej magji pierwotnych ludów koczujących kiedyś gdzieś na rubieży Afryki i Azji... Jakżeby więc mogli luminarze warszawskiej gminy żydowskiej poczynać sobie naprzekór woli ciemnego tłumu, skoro „większość żydowska na ziemi taką jest powagą, że nawet Jahwe musi do niej się stosować, jako też razu pewnego zawołał: *dzieci moje mnie pokonały, tak, pokonały.*" A przecież Jahwe wielkim jest dygnitarzem, znacznie większym niż dostojnicy z ul. Grzybowskiej.

Więc i nad nimi wszystkimi bez wyjątku zawiesza Talmud kategoryczne swoje nakazy, więc i oni biernie lub czynnie uczestniczą we wszystkim, co się dzieje w żydostwie za sprawą takich straszliwych prawideł, jak to, które mówi, że żyd może goja zabić bezkarnie: *„jeśli chciał zabić bydlę, a zabił człowieka; nieżyda, a zabił żyda; dziecko przedwcześnie zrodzone, a zabił dziecko zdolne do życia — jest wolny" (Miszna*, Sanh. IX, 2).

Albo to, które powiada: żyd może goja bezkarnie zabić, a goj żyda nie może, bowiem czytamy w *Tosefta*, *Aboda Zara* VII, 5: *„Jak pojmować wyrażenie o przelewie krwi? Jeżeli goj zabił goja lub zabił żyda, to odpowiada, a jeżeli żyd zabił goja, to nie odpowiada".*

Albo to, które powiada: majętności gojów są rzeczą niczyją, bowiem w *Baba Batra* (64 b.) czytamy: *„Majętności gojów są jako pustynia; kto je pierwszy zajął, pierwszy ma do nich prawo".* A *Tosefta*, *Erubin*, (VIII, 1) dodaje: *Na dwór goja patrzy się, jak na zagrodę dla bydła.*

Albo to, które pozwala goja okraść, byle nie zmiarkował: *Nieżyda wolno bezpośrednio okraść t. j. oszukać go w rachunku, byle tego nie zmiarkował, gdyż imię boże mogłoby być znieważone. (Choszen Hamiszpat* § 348 [8])

Albo takie czysto praktyczne wskazanie: *Jeśli nieżyd załatwia jakiś interes z żydem, a podejdzie drugi żyd i pomoże mu oszukac goja ne miarze, ilości lub wadze, to tamten żyd musi się podzielić zyskiem w ten sposób osiągniętym z owym żydem (Choszen Hamiszpat* § 183 art. 7)

I odwrotnie: *Jeżeli ktoś sprzedał coś nieżydowi, a żyd mu powie, że kupił za drogo, to jest zdrajcą i musi szkodę stąd powstałą nagrodzić* (*Choszen Hamiszpad* § 186).

Lub wreszcie to, które wyraźnie pochwala handel żywym towarem, jeśli handluje żyd: *Jak pojmować wyrażenie o rabunku? Gojowi jest zakazane kraść, rabować lub brać niewolnicę i t. p. u goja albo u żyda, ale żydowi u goja nie jest zakazane (Tosefta*, *Aboda Zura*, VIII, 5).

Lecz dość: wymowa tych kilku przykładów jest chyba wystarczająca. „Całe piekło naszych stosunków wyjaśnia się, gdy otwieramy te straszliwe księgi! — woła Niemojewski. — Niema łajdactwa, któregoby Talmud wprost lub pośrednio nie aprobował w stosunku do gojów. Rabini występują w Talmudzie jako nauczyciele wykrętów, szelmostw, oszustw i zorganizowanej kamorry żydowskiej."

Tak jest w istocie.

---

[8]) Jeżeli bowiem nieżyd zmiarkuje i zrobi żydowi skandal, wołając np.: a żydy złodzieje! wtedy «imię boże będzie znieważone,» ale zniewagi niema, gdy rzecz nie zostanie wykryta. (Tamże.)

6.

Jakie tu wnioski wysnuć powinni nietylko rdzenni mieszkańcy ziem polskich, ale także — i to przedewszystkiem — żydzi uczciwi i szczerze spolszczeni, dotąd może ślepi na to, co ich otacza, lecz już teraz nie mogący wymawiać się niewiedzą — o tym pomówimy w następnym numerze.

OTTO.

Wrażenia

SAWITRI Utopia. Powieść.

Tytuł o tyle trafny, że istotnie zamiar stworzenia dzieła artystycznego pozostał dla autorki utopją. Ani jedno słowo, ani jeden gest, ani jedno drgnienie duszy bohaterów nie przypomina żywych ludzi Nie są to jednak duchy bezcielesne z krainy fantazji lecz poprostu manekiny poruszane za pomocą sprężyn, wcale przed okiem czytelnika nie ukrywanych. Sprężyn tych jest dwie: jedna służy do wywoływania objawów cnoty, druga do wszelkiej sprosności i przewrotności. Są też dwa główne medja tej magji: cnotliwa Lita i demoniczna Sua. — Pierwsza nawet grzesząc nawraca, nawet nurzając się w rozpustę — uświęca. Toż samo zresztą co ona i równie prostym, mechanicznym sposobem czyni jej biała chustka z niemniejszem powodzeniem. Pijany rybak znalazłszy ją na falach morskich, gdy płynął z zamiarem podpalenia przez zemstę domu wroga swego, nietylko porzuca natychmiast swój zbrodniczy plan, lecz od tej pory staje się apostołem ewangielicznej cnoty i trwa w niej aż do końca tomu. Większych cudów ani za życia, ani pośmierci nie sprawiały kosteczki żadnego świętego męczennika w relikwiarzach kościelnych. Równie nadprzyrodzonemi środkami rozporządza Sua, gdy chce wieść ludzi do zguby, — a czerpie je od arcy-czarodzieja dona Serwanta. Może zresztą i nie bez znaczenia jest żmija, którą pielęgnuje w swej kwiaciarni. — Na szczęście ostatnie kartki książki zapewniają zupełny tryumf cnocie nad występkiem, czyli białej chustce nad czarną magją. — Sua wyjeżdża, żmija zdycha, Lita i Edmund padają sobie w objęcia, a najwięcej zyskują robotnicy, których gnębiono i doprowadzano do strajku, póki bohater był opętany przez Suę, lecz oczywiście uczyniono im wszelkie ustępstwa, skoro tylko powrócił pod władzę białej chustki.—

Słowem, naiwność robiona na chłodno nie rozgrzeje i nie poruszy nawet bardzo naiwnych czytelników.

JADWIGA MARCINOWSKA Tęsknota Hetmana.

Tragiczna postać hetmana Żółkiewskiego wskrzeszona przez Żeromskiego w jego Dumie o Hetmanie nie przestaje podniecać twórczości naszych poetów. Wypełnia ona poemat p. Marcinowskiej, którego treścią jest tęsknota bohatera za najwyższem szczęściem — jakie może uwieńczyć jego twardy żywot krwawego znoju — śmiercią za ojczyznę. W poemacie pani M. — klęska cecorska nie tyle jest tragedją, ile apoteozą. Utwór przepojony jest miłością i tęsknotą za zagasłą zorzą wielkości i chwały.

J. LEMAŃSKI.

Gnoti Seauton.

Jeśli ku wyżynie zmierzasz. własnych używaj nóg.

Fr. Nietzsche.

W jakiemś opowiadaniu o pionierach amerykańskich jest bardzo charakterystyczna wzmianka o pewnym Amerykaninie, któremu kazał los osiedlić się w pustynnej, bezludnej miejscowości.

Jedynym tam człowiekiem był on sam. Co ma robić w takiem położeniu *Yankee*? Rzecz prosta: musi założyć swoje miasto.

Otóż, przedewszystkiem, Amerykanin ów zwołuje do swego szałasu prawie cały «naród» i urządza *meeting*. Po wypowiedzeniu gorącej przemowy do zgromadzonych (czyli do siebie samego), proponuje na przewodniczącego osobę w tem zgromadzeniu najbardziej na to stanowisko odpowiednią — siebie. Ponieważ wniosek ten przez aklamację przyjęto, Amerykanin zajął prezesowski fotel i zagaił obrady nad urządzeniem przyszłego *city*. Zakończył się ten oryginalny wiec tem, że Jankes wybrał samego siebie na gubernatora nowego grodu, a że przeciwko temu wyborowi nikt nie oponował, sesja uznana została za skończoną, poczem nowo mianowany gubernator wyszedł ze swego pałacu (czyli szałasu) i, jako dobry tudzież jedyny obywatel nowego miasta, zajął się karczowaniem drzewa pod plac, na którym za trzydzieści lat ma stać gmach *The scyscraper of Compagny limited Pinkerton's Champion Stain Remover and Paragon Detergent.*

Zresztą czy to będzie *Stain remover* (wywabiacz plam), czy fonograf, czy kinematograf — mniejsza. Dość że cechą Amerykanina jest społeczność i wynalazczość. Amerykanin to Emerson i Edison w jednej osobie. Po za społeczeństwem dla Amerykanina nie istnieje człowiek, nawet wówczas, gdyby się znalazł w pustyni bezludnej... Amerykanin prawo swoje, swoją zwierzchność, ustrój swój społeczny nosi z sobą, a więc gdziekolwiek jest, tam jest sobą — Amerykaninem. Amerykanin to człowiek najidywidualniej swobodny, ale dla tego swobodny najindywidualniej, że jest najbardziej w sobie społeczny. I dla tego chyba nie ma jednostek państwowych bardziej indywidualne różnych, ale bardziej jako społeczeństwo zwartych, niż Stany Zjednoczone.

A Anglik?

Gdybyśmy chcieli określić Anglika przez sprowadzenie go do jakiegoś jednego typu, to najwłaściwszym takim dla niego typem byłby, zdaje się, Robinson Cruzoe. Anglik, utrwaliwszy się na swoich dwóch głównych, wyspach nauczywszy się na nich, że tak powiem, wyspiarstwa, zagarnął pod swoją moc prawie wszystkie na świecie, bezludne czy zaludnione, wyspy inne. Uznał, że to władztwo mu się słusznie należy, bo czyjaż ma być wyspa, jeśli nie tego, kto zawładnął oceanem.

Anglik to genialny rozbitek, któremu morze nie mogło dać rady, bo nie ono jego, ale on je połknął, a z niem i wszystkie prawie jego wyspy, a nawet i półwyspy. Każda posiadłość angielska musi przynajmniej jednym bokiem przylegać do morza. — Ponieważ na kuli ziemskiej ląd zajmuje mało co więcej niż czwartą część, a reszta, czyli prawie trzy czwarte, stanowi ocean z morzami, przeto oczywiście panem globu ziemskiego jest nie ten, kto dzierży ląd, tylko ten, komu podwładne jest morze. Anglik — to genialny, umiejący sobie w każdym wypadku radzić, podróżnik.

Wyraz «turysta» jest wytworem angielskim. Przybory podróżnicze i cały turystyczny komfort jest w najlepszym gatunku — angielski... Po za tem Anglik wynalazł humor, befsztyk, whisky, Dickensa, Byrona, Shakespeare'a, box, lawn-tennis i wogóle «sport». Wyraz sport przyjęły wszystkie języki inne języki bez szemrania. Przetłomaczyć go nie sposób. Zabawa? Nie, bo zabawa może być taniec, a taniec do sportu nie zalicza się. Rozrywka? Ćwiczenie? Uciecha? Żart? *Amusement? Spiel? Divertimento? Passatempo?* Te wszystkie wyrazy nie oznaczają tego co «sport». Anglik to człowiek sportu — *sportsman*. Anglik rzeczy sportu traktuje jako rzeczy najpierwszorzędniejszej wagi, ale zato i z rzeczy najpoważniejszych umie sobie robić zabawkę. Bo czyż dla Anglika nie jest poważny glob ziemski tylko footballem? I czyż znowu football nie jest dla Anglika całym światem? Anglik to człowiek który do syntetycznej jedności sprowadzić umiał śmiech i łzy, powagę i żart; Anglik to człowiek który włada lądem za pomocą morza.

A Niemiec?

Niemiec na bezludnej wyspie gdyby się znalazł, przedewszystkim chciałby coś mustrować, z czegoś urządzać *Militarität*. Bo nawet język niemieki robi wrażenie koszarowe. W zdaniu niemieckiem panuje surowa, czysto żołnierska dyscyplina. Okres niemiecki składa się z hierarchicznie podporządkowanych wzajem sobie żołdackich funkcjonarjuszów: gemeinów, oberów i ober-oberów, nad któremi jako już najwyższy Hoch-ober-über ober-ober stoi w końcu słowo *ist*. Niemiec to człowiek wojenny, to Ritter, a zwłaszcza Raub-ritter, czyli rycerz-bandyta. Nie rycerz-podróżnik, Anglik, cóś z sobą przynoszący, coś dający, tylko właśnie rycerz-bandyta w którym czuć *Drang nach überall* -- zaborczość za pomocą militaryzmu. Jeżeli Anglik podbija świat w sposób żartobliwy, sportowy, to Niemiec chce go podbić za pośrednictwem «Faustrechtu». Nawet w literaturze niemieckiej największem dziełem jest »Faust»: tak dalece Niemcy pokochali pięść, kułak. Myśl Hegla i Kanta, «Faust» Goethego i pięść Bismarka — to *alles eins*. Niemiec — to dążenie do władztwa w sposób bezwzględny. Niemiec w osobie Goethego powiada:

Musset im Natur betrachten
Immer Eins wie Alles achten:
Nichst ist drinnen, nichts ist draussen.
Denn was innen, dass ist aussen.

Co znaczy: wszystko rozpatrywać masz w świetle jedności, a więc tak, że to co po za sobą widzisz, to jest twoje. A ponieważ tem, «twojem» włada ktoś inny, więc to oczywiście jest wróg. Zatem trzeba go zwalczyć, podbić — *erobern*. Tedy *vorwärts! Gott mit uns*!

Jest to styl gotycki. Niemiec pochodzi od Gotów, a Gott to Bóg. Dla tego Niemiec swoje prawo do podboju, swoje «Faustrecht» nazywa boskiem, ponieważ jest ono gotyckie.

Jest jednak rzecz, która Niemcowi daje ogromną w życiu prorogatywę. Niemiec (Marks) wykazał znaczenie pracy i otworzył ludziom oczy na tyrańskie władztwo kapitału.

Szanownym przedpłatnikom przypominamy o uiszczeniu należności za kwartał drugi.

Książki nadesłane do Redakcji.

A. Paliński: «Chopin.» Nakład księgarni Leona Idzikowskiego 1914 Warszawa, — Kijów. Str. 112 (in 16-o).

Jan Lemański: «Satyra Polska». Tom I i II Str. XXIX+208+236. «Muzy,» biblioteka literecko-artystyczna pod redakcją J. Lorentowicza. Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów. Składy główne: E. Wende i Sp. Warszawa, H. Altenberg — Lwów.

Jan Łada: «Mag.» Powieść z ostatnich lat panowania Zygmunta III Tom I i II Str. 714. Nakładem księgarni Leona Idzikowskiego Kijów — Warszawa, 1914.

Andrzej Niemojewski; «Dusza żydowska w zwierciadle Talmudu.» Warszawa, 1914. Nakładem autora (Marszałkowska 55 m. 8) Str. 186. Cena rb. 1.

Jadwiga Marcinowska: «Vox Clamuntis». Powieść. Nakład Gebethnera i Wollfa. Warszawa — Lublin — Łódź. Str. 277. Rok 1914. Cena rb. 1 kop. 50.

Bronisława Włodkówna: «Proste dzieje». Wspomnienia. Nakład Gebethnera i Wollfa. Warszawa — Lublin — Łódź. 1914. Str. 176. Cena rb. 1 kop. 20.

Tadeusz Nalepiński: «Śpiewnik rozdarty». Nowele. Naład i druk Tow. akc. S. Orgelbranda synów. Składy główne: E. Wende i Sp. Warszawa, H. Altenberg — Lwów Str. 300..

Czerwony Kogut: Nowele litewskie w tłomaczeniu Kazimierza Puidy, z przedmową J. Weyssenhoffa. Nakład Gebethnera i Walffa: Warszawa, Lublin, Łódź. Str. 256.

Jerzy Żuławski: «Przed zwierciadłem prawdy». Szkice filozoficzne. Nakład i druk Tow. akc. S. Orgerbranda synów. Skład główny: E. Wende i Sp. w Warszawie, H. Alten. we Lwowie. Str. 318.

Stanisław Ohlas: «Janek». Baśń historyczna Warszawa, 1914. Str. 264. Skład główny w księgarni K. Idzikowskiego, Nowy-Świat 21.

Ignacy Baranowski: «Wieś i Folwark» Studja z dziejów agrarnych Polski. Nakład księgarni W. Jakowickiego. Warszawa, 1914, Str. 300.

Stanisław Kordaszewski: «Dzieje dawniejsze miasta Ostroga» Materjały do historji Wołynia. Z przedmową Al. Jabłonowskiego, oraz życiorysem autora przez Henryka Mościckiego. Skład główny: Gebethner i Wolff, Warszawa, Str. 290.

Prenumerata PRAWDY wraz z bezpłatnym dodatkiem w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odn. do domu. Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10. Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Redaktor przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki i soboty od 1-ej do 2-ej. Rękopisów nie odsyła się.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Ogłoszenia po kop. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy (strona zawiera 4 szpalty).

Redaktor: Wincenty Rzymowski. Wydawca: Józef Jabłoński.

Druk L. Bogusławskiego, Warszawa, Ś-tokrzyska 11.